

Ja i szklany klosz

Doznałam ulgi, że nie jestem jedyna.
Że nie tylko ja mam inaczej. Że może
każdy ma i na tym polega świat

WYSŁUCHAŁA MAGDALENA RYBAK



Agnieszka Glińska, reżyserka teatralna i telewizyjna, aktorka: Najwięcej odkryć, najwięcej tropów zawdzięczam literaturze. Jestem osobą dotkliwie uzależnioną od książek, wręcz fizjologicznie, z prawdziwym „telepem” – drżeniem rąk i nieumiejętnością znalezienia sobie miejsca – gdy nie mogę czytać. I było w moim życiu kilka książek, które zdeterminowały moje podejście do świata.

„Szklany klosz” Sylvii Plath po raz pierwszy przeczytałam w drugiej klasie liceum. Odnalazłam pejzaż inności, którego istnienie przeczuwałam, ale próbowałam ukryć. Obraz nadwrażliwości, subiektywnego odbierania ludzi i zdarzeń, wyobcowania. Doznałam ulgi, że nie jestem jedyna. Że nie tylko ja mam inaczej. Że może każdy ma i na tym polega świat. Natrafiłam na książkę, w której ktoś spisał moje myśli. To było odkrycie literatury i jej funkcji w moim życiu. Od tej pory zaczęłam szukać kolejnych książek, które pokazują świat takim, jak ja go widzę, ale nazywają to lepiej ode mnie.

Potem „Czarodziejska góra” Tomasza Manna. Przeczytałam ją w wieku lat 20 i wciąż do niej wracam. Za każdym razem znajduję dla siebie coś nowego – o czasie, o przemijaniu, o miłości, o wartościach. To, co dała mi najcenniejszego, to przekonanie, że wszyscy jesteśmy tu, w takim sanatorium, i tylko na chwilę.

I „Księga niepokoju” Fernanda Pessoa. Odkryłam ją rok temu. Nie umiem nazwać, czym jest dla mnie ta książka. Opowiada o życiu myślami, projekcjami, marzeniami, snami. Całe lata próbowałam to w sobie zwalczyć, kurczowo chwytając się realności, choć nie było mi z tym wygodnie. Pessoa pozwolił mi na przestrzeń marzeń we mnie, na ucieczkę od rzeczywistości.

Ja z książkami rozmawiam jak z mało którym człowiekiem. I tak od lat gadam też z dramatami Antoniego Czechowa. Od mojej pierwszej próby realizacji „Trzech siostr” w 1998 roku w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Od Czechowa dowiedziałam się o śmieszno-strasznej naturze ludzkiej, o tym, że istotą człowieczeństwa jest tęsknota. On pomógł mi też zrozumieć, że nie można o człowieku mówić przymiotnikami.

Te dramaty i te książki idą ze mną przez życie. Czasem przychodzi dzień, kiedy dzięki nim czuję się bogatsza, czasem czuję się biedniejsza. Raz myślę, że się rozwijam, a potem znowu – że się zwijam. Ale te książki mi towarzyszą. I składam się z nich w tak samo dużej części jak z ludzi, z którymi byłam w bliskiej i intensywnej wymianie. Różnica polega na tym, że ludźmi się oblepiam, a książki składają się na mnie głębiej. Dotykają tej nitki, wokół której się buduję. Bardzo bym się chciała dowiedzieć, czym jest ta nitka. I czy ona jest moja. Czy tylko przeze mnie przechodzi? I gdzie prowadzi? Do jakiejś odpowiedzi? □